Róża, córunia chabrowookiej Grażyny oraz ponurego Grzegorza otworzyła okno na oścież, uważnie wypatrując w śnieżnej zawiei pierwszych symptomów zbliżającego się przybysza z odległej Laponii. Nieszczególnie była zadowolona. Nie myślała dziś jednak o klasówce z historii, która kilka dni temu okazała się ewidentną porażką. Nie w głowie jej były również ciepłe plaże Wielkiej Rafy Koralowej u wybrzeży Australii.

Zmierzchało się. Zimowy pejzaż Mazur, mróz, który łechtał jej nozdrza, sprawiał, że całkowicie zanurzyła się w rozważaniach na temat sposobów przemierzania wzdłuż i wszerz planety Ziemia przez świętego Mikołaja. Kontemplowała: „Może w tym roku nie odważy się zjeżdżać na saniach, chociaż niedorzeczne byłoby podróżowanie czółnem. Przecież mógłby założyć łyżwy lub narty i niczym chełpiący się szlacheckim pochodzeniem wuj Błażej zostać mistrzem sportów zimowych”. Jedno było pewne, szósty grudnia dobiegał końca, a prezenty nie zawitały jeszcze do domów wszystkich ełczan. Hoża Róża nie traciła jednak nadziei. Trwała na straży, wierząc, że Mikołaj nie może okazać się nierzetelnym chałupnikiem.